Rok 1873. Kraków, środa 29 stycznia. Nr. 23.

KRAJ

Dziennik KRAJ wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
We Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta	21 „	5 „ 25	2 „
W Austrji i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 frank.	10 franków
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	20 frank.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika KRAJ, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje: Redakcja, Administracja i Ekspedycja miejscowa w Krakowie ulica Mikołajska l. 435.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty i uwzględnia się je *tylko w terminie 8 dni*. Rękopismów nadsyłanych Redakcji nie zwraca się, tylko się je niszczy.

Cena ogłoszeń *(insercTów).*
W pierwszym umieszczeniu wiersz . . . 8 centów
W każdém następném umieszczeniu wiersz . . . 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia . . . 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika „KRAJ", oraz niżéj wymienione ajencje.

Kraków 28 stycznia.

Czytelnicy nasi zamiejscowi nie powinni nas pomawiać o partykularyzm krakowski jeżeli od czasu do czasu ważniejsze sprawy miasta naszego na tem miejscu poruszamy. Czynimy to nietylko ze względu na ważność spraw tych dla miasta naszego, ale więcéj jeszcze w tym celu, aby z jednego z najcelniejszych miast polskich, z dawnéj stolicy Polski zdjąć ilustrację stosunków naszych, aby gospodarkę naszą miejską postawić jako smutny przykład karygodnego niedołęztwa i zaniedbania własnych interesów, które u nas nie są rzadkością.

Nie raz już także w dzienniku naszym wykazywaliśmy, że podniesienie Krakowa nie jest tylko sprawą krakowską, ale sprawą ogólno-polską, że podupadanie Krakowa i podkopywanie bytu jego materjalnego jest wyrządzaniem niepowetowanéj szkody całéj Polsce.

Dla tego wracać ciągle musimy do tego tematu i dopóty nawoływać będziemy tych, w których ręku dziś są losy miasta naszego do sumiennego pełnienia obowiązków swych: dopóki wołaniu naszemu zadość się nie stanie.

Kwestją dobrobytu albo upadku Krakowa, kwestją podniesienia się jego albo podupadania jest dzisiaj, jak wszystkim wiadomo, kwestja braku mieszkań, drożyzny mieszkań w Krakowie.

Zapobiedz temu brakowi mieszkań, zniżyć cenę ich, znaczy przysporzyć Krakowowi liczny zastęp ludności zamożnéj z innych ziem polskich, znaczy podnieść dobrobyt miasta.

Zaniedbywać te sprawy, wstrzymywać rozwój miasta pod względem budowania domów, utrudniać ten rozwój: znaczy szkodzić miastu, znaczy podkopywać dobrobyt jego, znaczy zabijać przyszłość jego.

O takie karygodne zaniebywanie i wstrzymywanie rozwoju miasta, musimy dziś oskarżać tych, co na czele rządu jego miejskiego stoją, to jest prezydenta i drugiego wiceprezydenta miasta.

Niechaj nas nikt nie pomawia o osobiste niechęci, ale kiedy tylokrotne ogólnikowe nawoływania nasze w téj sprawie pozostają głosem wołającego na puszczy, **musimy** przystąpić do osobistych rekryminacyj i podnosić po kolei pojedyncze szczegóły ważnéj téj dla nas sprawy. Dalecy jesteśmy od niechęci osobistych. Umiemy cenić zasługi prezydenta miasta na polu nauk i życia publicznego, ale zasługi te jego nigdy nie zaślepią nas o tyle, abyśmy nie widzieli **materjalnych szkód i strat**, jakie zadaje miastu naszemu przez niedbałość i ospałość w sprawie powiększenia miasta, budowania nowych domów i zapobiegania brakowi mieszkań.

Są to szkody i straty, których nie powetuje ani sześć- ani nawet dziesięcio-tysiącznemi co rok darami na dobroczynne cele.

Że zaś zachodzi fakt niezaprzeczony takiego zaniedbania, wykażemy to poszczególnie.

Już od dwóch lat domaga się dziennik nasz a z nim światlejsza część ludności miasta naszego aby magistrat raz przecie wystawił na publiczną licytację parcele gruntowe pod budowę domów, gdziekolwiek je posiada, a szczególnie te, które leżą między bramą Florjańską a Kleparzem a daléj jeszcze przed domem towarzystwa ubezpieczeń od ognia.

Niewątpliwą jest rzeczą, że gdyby te place rozparcelowano i sprzed no przed dwoma laty — już od roku stałyby tam domy mieszkalne; gdyby place te dzisiaj podczas zimy jeszcze sprzedano, stanęłyby tam domy na przyszły rok.

Tymczasem do dziśdnia magistrat nasz nie przystępuje do parcelowania i sprzedaży tych placów.

Dlaczego? Czyż nie uznano potrzeby zapobiegania brakowi mieszkań? Gdzie tam, przed dwoma laty już ładne frazesy o tém czytamy w broszurze prezydenta miasta. Więc dlaczegóż słowa te pozostają pustym dźwiękiem, dlaczego magistrat nie przystępuje do czynu?

Wieczne i tysiączne wymówki — to niwelacja nieskończona, to plan uregulowania Kleparza nie skończony, to Bóg wie co za różne wymówki; ale jedyna przyczyna zwłoki jest niedbalstwo i ospałość, a wina tego spada na brak energji w prezydencie, na brak gorliwości w drugim wiceprezydencie.

Niech nam odpowiedzą na pytanie, czemu od dwóch lat nadaremnie wołamy o rozparcelowanie i sprzedaż drogą licytacji gruntów między Kleparzem a miastem i przed domem towarzystwa ogniowego leżących? Dlaczego wstrzymują rozwój miasta, któryby tam szybko i łatwoby nastąpił? Czém wynagrodzą straty i szkody, jakie miasto wskutek przewłoki téj ponosi?

A to dopiero **jeden** szczegół ilustrujący niedbalstwo i obojętność na dobro miasta. Szczegółów takich jest dużo, a po kolei będziemy o nich mówili.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Lwów 27 stycznia.

C. [Z Rady miejskiéj— Wybory— Komisja finansowa i jéj wnioski— Jubileusz Kopernika— Zima].

Zapowiedziane na wczoraj posiedzenie rady miejskiéj, na którem przyjść miały pod obrady znane wam wnioski komisji finansowéj w sprawie pokrycia niedoboru na r. 1873 — nie przyszło do skutku, z tego powodu, że ojcowie miasta do godziny 8éj nie mogli się zebrać w komplecie, przenosząc widocznie zabawę w resursie lub kasynie, nad przysłuchiwanie się nudnéj debacie o zaprowadzeniu podatku czynszowego, pokryciu niedoboru i t. d. Tak tedy załatwienie jednéj z najważniejszych dla gospodarstwa naszego miasta kwestji— zostało znowu dzięki dbałości niektórych radnych— o dobro miasta odroczone. W przyszłym roku przypadają podobno wybory do rad gminnych— pilność i pracowitość niektórych panów radnych okazywana w spełnianiu przyjętych na siebie obowiązków w obec gminy, powinna być dla wyborców wskazówką, kogo na przyszłość na krześle radzieckim pozostawić, kogo zaś wysadzić by należało. Wracając do wniosków komisji finansowéj— to wyznacza ona na budowę szkół ryczałtową sumę 600.000 złr., na inne budowle 323 000 złr., na porządki miejskie proponuje komisja finansowa 1,143.000 złr., na spłatę długów hipotekowanych na majątku miejskim 131.691 złr. Potrzeby te pokryte być mają według wniosku komisji dochodami ze sprzedaży różnych realności, gruntów i placów do gminy należących, tudzież pożyczką loteryjną w wysokości dwóch miljonów złr. w latach 40 rocznie po 100.000 złr. w. a. spłacać się mającą. Na amortyzację téj pożyczki a względnie mających się emitować losów cząstkowych po 20 złr. w. a. ma być w miarę potrzeby rozpisany podatek czynszowy, ewentualnie dodatek do podatków bezpośrednich— który jednakowoż nigdy stopy 4-procentowéj przekraczać nie może.

Tak wszechnica jako i akademja techniczna tutejsza uchwaliły przed tygodniem obchodzić czterosetletni jubileusz Kopernika w sposób uroczysty, o czem dzienniki zdają się mi nie wiedzieć, gdyż n. p. wczorajsza *Gazeta Narodowa* ostro strofuje jeszcze wszechnicę lwowską za to, że o obchodzie rocznicy Kopernika nic nie myśli.

Na zakończenie kilka słów o pogodzie, rzecz, którą wprawdzie korespondenci zajmować się nie zwykli, a o któréj mi przecie wspomnieć wypada dla tego, że mówiąc ze stanowiska gospodarstwa wiejskiego, zaczyna się ona zmieniać na lepszą. Do dnia wczorajszego mieliśmy prawie jesienną suchą porę— dziś po raz pierwszy pojawił się śnieg w grubych płatach, poczem spadł deszcz— po zmianie wszakże temperatury spodziewać się należy w kilku dniach silniejszych mrozów, do których wiejscy gospodarze od dwóch miesięcy bezustannie wzdychają.

Kolbuszowa 27 stycznia.

M. Z. Cholera i u nas niestety zagościła. Mieliśmy dotąd kilkudziesięciu chorych, z których— jak mówią— około 30 umarło. Najwięcéj daje się ona we znaki ubogim izraelitom, którzy zamieszkują ciasne i nieczyste izdebki, a nadto walczą z brakiem żywności i odzienia.

Oprócz tego panuje tu w okolicy, jak i w Tarnobrzeskiém i Mieleckiém, ospa, tyfus i odra. Jeżeli doliczymy do tego biedę ogólną w skutek nieurodzaju, a nareszcie nasze drogi komunikacyjne, — to brakuje nam do kompletu siedmiu plag tylko jeszcze jednéj.

Wśród tylu smutków dziwne wrażenie sprawia sposób, jakiego używają żydzi, by cholerę zażegnać. Oto — złożywszy datki na posag dla ubogiej pary — wyprawiają jéj wesele, iluminują miasto, orszak weselny wśród odgłosu muzyki i wykrzyków „Vivant!" obchodzi ulice, a państwo młodzi, wziąwszy wkońcu ślub (podobno na cmentarzu), mają tym sposobem odpędzić cholerę. Daj Boże, aby wesele uszczęśliwionéj pary wydaliło smutek i jego przyczynę; obawiać się jednak należy, aby ubogie żydowstwo w lichém odzieniu i potrosze głodne nie doznało wręcz przeciwnych skutków téj wieczornéj promenady. Zresztą niech żyje oświata ludowa i oświata małych miast w szczególności, a oświecony wiek dziewiętnasty w ogóle!

Co do innych chorób, to mają one sobie przebieg tak cichy, spokojny, jakiś obojętno chłodny, że to prawdziwie zastanowienia godne, acz niemniéj ciężko smutne. Ot wynoszą, a raczéj grabarz wywozi (częstokroć jednym koniem) po dwoje, troje, jak się zdarzy; słyszę nawet, że i więcéj mniejszych i większych trumien z jednéj czasem chaty i — dobrze jest.

W rejestrze kościelnym zapiszą, z tego w swoim czasie robi się perjodyczny wykaz, z perjodycznych znów robią władze krajowe statystyczny większy (o! dużo większy)— jednem słowem porządny, jasny, według wszelkich zasad téj metody i pięknéj nauki sporządzony wykaz, podzielony arcymądrze na rubryki i rubryczki, według płci, wieku, stanu itd.— no, i w swoim czasie wyczytuje się w urzędowych i nieurzędowych gazetach: w tym roku były takie a takie choroby z **przebiegiem głównie śmiertelnym**; śmiertelność w porównaniu z rokiem poprzednim była znacznie większa. Tu następuje cyfra, w któréj mieszczą się tysiące, setki itd.

Cyfra! obojętna, martwa cyfra, na którą się rzuci albo i nie rzuci okiem (wszak

POWIEŚCI WSCHODU i ZACHODU

przez

Wojciecha Dzieduszyckiego.

(Ciąg dalszy.)

III.

Amba, Ambika i Ambalika.

Żyli sobie niegdyś król i królowa w Kazy nad Gangesem i mieli trzy córki piękne, jak zorza poranna: Ambę, Ambikę i Ambalikę. Pierwsza jak róża, druga jak lilja, jak fjołek trzecia.

To też ze wszech stron świata przybywały swachy królewskie. Mówią nawet, że razu jednego prosił o dłoń Amby Waruna, bóg morza, za obcego księcia przebrany. Jéj jednéj, jedynéj się przyznał, z jakiego on rodu. Ale na podziw bogom i ludziom odprawiła Amba boga, już kochała człowieka.

Człowieka? może i nie spełna. Wszak go rodziła nieludzkiéj piękności Satjawali, co tron Kurawów zdobiła. Tyleż już lat przeszło nad głową Satjawali, że figa byłaby miała dość czasu, by się w nowych sto pni rozrosnąć. A Satjawali wciąż piękną była na wzór anemony, i na wzór palmy hożą.

Już męża Santanusa pochowała królowa, już i syna starszego zbierała potoby, a sama wciąż słońcem pośród kobiet jaśniała.

A narody Kurawów pocichu szeptały: „Nasza królowa, to nie królowa, to jasna bogini, co z rzeki wyszła, ze swéj mokréj dziedziny, co siedzi przy boku króla Santanusa na to, by ludom bohaterskie dała plemię."

Tak mówiły ludy. Nie wiem czy to prawda. Dziś z jéj rodu Tirisztrawirja siedział na tronie ojcowskim, w Hastinapurze, w słoniowéj stolicy. — Bhiszma, drugi, za brata się poczuł, i mądrze w dalszych krajach sprawował rządy. Bhiszma'ć to szczęsny oblubieniec królewnéj.

Czy i on Ambę kochał? Nikt tego powiedzieć nie zdoła. Widywał ją czasem u ojca na uczcie i czasami z nią rozmawiał. Aleć rozmawiał i z jéj siostrami Ambiką i skromną Ambaliką.

Razu jednego siedziały trzy siostry w zamkowéj komnacie. Amba głaskała pawia ukochanego i ukochane karmiła sokoły; Ambika przędła; Ambalika pieśń nuciła. Starsza wyjrzała przez okno i rzekła:

— Ktoś jedzie tu w swachy.

Konie bułane ciągnęły wóz srebrzysty, a bohater stał na wozie.

— To Bhiszma! — krzyknęła królewna i klasnęła w dłonie — po mnie przybywa w swachy.

— Ze mną więcéj jak z tobą siostro rozmawiał — rzekła Ambika.

A Ambalika milczała.

— Słuchaj królu Kazy! i słuchaj królowo! — rzekł Bhiszma, bohater młody — przybywam tu w swachy. Kołczan przywożę, i łuk, i strzały. Bój z wami stoczę, swachów bój udany. Jeśli zwyciężę, to mój wybór między waszemi córy. Nie wolnicami mi będą. Jeśli zechcę je wziąć ku rodzicom, to wrócę; jeśli nie zechcę, zachowam je sobie. Taki to bywał zdawna obyczaj, a ja obyczaj ten spełnię.

Rzekł i z wozu zeskoczył.

Król przystał na to, lecz wpierw do siebie prosił w gościnę. Dał jadła suto, dał Somy szumiącéj, świętego rozmarzającego napoju. Dał spać w komnatach; dał się drużynie weselić.

A silnie serce królewnom pukało, rumieniec krasił ich lice.

— Zwyciężysz, to pewna — mówiła Amba, patrząc nań — zwyciężysz, bo nikt z ludzi nie zrówna, jak chyba tygrys mężów, mąż chrobry Parasu-Rama, syn Dżamadagniego, co chodzi jest pierwszym w boju. Zwyciężysz, i wnijdę w dom twój.

„Bóg we mnie się kocha, a jego bogom wzgardziłam, za ciebie Bhiszmo czekając. Wiem, dom ja dla ciebie. Innym słuchać nie chcę, i mężnych bohaterów jam nie pokochała.

„Patrz na mnie! jam nie do dziewki podobna. Lew przedemną drży w kniei, koza tygrys powalony. Patrz na mnie! Ręce moje wężkim strumieniem me lica okraszą. Mnie nuda między mi wesołość wstyd przebieglem bohaterski uścisków potrzebne."

I rzekłszy, wzięła łuk ciężki, nieudźwignony, i spiąwszy go, jak cackiem nim zawładnęła.

Dwór z podziwem patrzył na królewnę; a Bhiszma się zapalił, a sam Bhiszma się głęboko zadumał.

Skromnie oczy spuściwszy, rzekła Ambika:

— Nam dziewkom słuchać, a wam rozkazywać; nam czekać, a wam wybierać. „Co każą rodzice, uczynię. Mężaś chętnie przeciwko. Jestem niewiastą i nią pozostanę bez względu, że owe pamiętnego bohaterskich nauki."

A Ambalika — milczała.

Bój udany stoczono, i Bhiszma zwyciężył. Nikt tak daleko nie strzelił, nikt nie biegł tak szybko, nikt nie ciął tak silnie.

I Bhiszma przystąpił do wyboru.

Wziął sobie Ambalikę, Ambikę Tirisztrawiryi, Ambę rodzicom zostawił.

— Dobrześ wybrał Bhiszmo! — rzekła Amba — będąc wam siostry przeciw wrogom pomocne, będąc wam w rządach pomocne. Życzę wam szczęścia!

I poszła do komnaty płakać jak dziecko i jak kobieta.

Hyeny po nocy się śmiały, szakale wyły do księżyca, mary przebudzone napełniały bór dzikim hałasem. A pustelnicy czuwali w borze wśród modłów i pokuty. U pustelników dla Amby rada, a pustelnicy wskazali Parasu-Ramę — mściciela.

Nocą uszła z domu rodziców na koniu białym, wierzchem i samopas. Podróżni dziwili się samotnéj wśród podróży królewnie.

U końca drogi stał zamek drewniany a obronny, na wysokiéj górze, wśród dzikich przepaści, rowem otoczony, wałem opasany. W zamku mieszkał Parasu Rama, syn Dżamadagniego.

Sypiał na skórze tygrysiéj, a topór olbrzymi, topór pogromca leżał u nóg nad łożem. Tysiące sług, drżąc i kochając, spełniało jego wolę.

„Przyjechała władczo królewna z Kazy na twoje podwórze. Samopas, wierzchem, opylona, znużona, a piękna jak słońce."

Wyszedłże Rama na podwórze i go ściśnie przyjmował królewnę. Wprowadził ją sam w zamkowe podwoje, i tam, na złotém krześle przy stole posadził.

— Przyjechałam prosić o ratunek, i jéj niewieściéj odwadze.

Królewna puhar Somy napełniony do ust niesie ku pomocy swoją.

— Ramo, synu Dżamadagniego, niezwyciężony tygrysie mężów, lwie Guzeratu, słońce wszechwładne! Gdy Indra bóg dzienny gna wóz swój złocisty i konie białe, czyha nań Wrtra, duch podły a złośliwy, i bluźni jego promieniom. Ale Indra strzały wyjmie z kołczana i ukarze bluźniercę. Tyś jest Indrą bohaterów, ukarzesz Bhiszmę! — I uczesz bezkarnie Bhiszma będzie bluźnił?

— Jakto? Bhiszma? — spyta się Rama. — Bhiszma mój, uczeń mój?

— On, a nie kto inny. Mąż bezrozumny, a człowiek chełpliwy. Mówi, że niegdyś, wtedy kiedyś go swoim uczył władać, walczyliście z sobą dla próby. Mówi, że cię naonczas zwyciężył. Tak wszystkim chwalił. Mówi, że tyś się go boisz. Tak się chwalił na swéj uczcie w Hastinapurze.

Zalękł się Rama i z krzesła zeskoczył i do Hastinapury posłał wojenną pogróżkę, i kazał Tirisztrawiryi i Bhiszmy kłaniać zastępy.

Niewinnie napadnięty Bhiszma jak słoń się bronił, groźnie i przemyślnie.

Aleć szaleństwem opierać się niezwyciężonemu Parasu-Ramie. Wszystkie zapory waliły się przed nim. Słonie jego wyciskały jelita z ciał Kurawów rozduszonych na błoniach Kurakszety. Strzały jego ćmiły słońce, ziemia drżała od końskiego stąpania.

Po daremnéj potyczce cofnęli się Tirisztrawirja i Bhiszma do grodu ojców, do Hastinapury, za murami szukając bezpieczeństwa; bramy zaparli i zbrojno na wieżach czuwali.

Płacz kobiet rozległ się po stolicy. Starcy włosy sobie rwali, a dzieci zewsząd kwiliły. Ambika z Ambaliką do bogów o zmiłowanie błagały. Satjawali z ciężkiém na ustach westchnieniem mierzyła swoją komnatę niespokojnemi krokami.

I głód zaglądał do grodu, już gród miał się poddać, już nagrawał się Rama straszliwy, mówiąc:

— Cześć tobie Bhiszmo, straszny wojowniku, lwie niezwyciężony! Niech się ludy w Hastinapurze przestraszy, niech znają potęgę twoją, Rama-Dżamadagniewicz zwyciężył.

W tém dalekie zagrały trąby.

Od strony Kazy zatętniło słoniów stąpanie. Trąby zagrzmiały, a wśród nich bohater nieznany, jechał wprost na Ramę i sam go wyzwał. Pierwszy mąż, którego nikt nie znał, a który sam Ramie sprostał. — Kim jesteś, nie pytaj. Bhiszma jak sam sługa, a ty dzielny Ramo, pamiętaj, że i ty na świecie się mężnym zwał!

Po dareмnéj walce tak zginęło wojsko, Ramy wojsko dźwiękiem bojowych trąb oblężenie rozproszone. Ostatni, Rama uciekł przed pogromcą nieznanym, a bohater, jak przyszedł, tak zniknął.

Dziwiło się temu wojsko Ramy. Niespodziana radość napełniła serce Kurawów. Wszak to widocznie pomoc niebieska.

I znów syczały strzały długiemi dniami. — Ale już serce stchórzyło wojsko Ramowemu, bo tak mu nie przerażał nie zmieniły dnia w chwili, w któréj się zszeczał zdała.

Porzę pierwszy w życiu, został Roma zwyciężonym.

Trupy wrogów i wozy połamane z leżącemi słoniowe w krwi pod Hastinapurą legły, a Rama z resztą swego rozbitego wojska uciekł od grodu.

— A w Hastinapurze radość zwycięstwa owładnęła umysły. Bogom ofiarowano płowe konie, stoły zastawiono ludowi, a oswobodziciela, nieznanego rycerza w zamku uczczono winem i pieśniami.

Otoczony wodzami — Ambika i Ambalika składały mu u nóg swe wdzięczne rzuciły.

— Wróciłeś nam mężów — rzecze Ambika — bądź błogosławiony!

— Myśmy się do bogów modliły — podjęła Ambalika — a tyś nam przez bogów na zbawcę przysłany. — Bhiszma nazwie cię bratem, Tirisztrawirija świetnemi dary wdzięczność swą okaże.

A Satjawali poważna dłonie wznosiła do góry, błogosławiąc zbawcy:

— Siadaj tu przy mnie rycerzu nieznany, zbawco przemożny!

I król Tirisztrawirja, Santanusa piękny potomek, podał bohaterowi tron piękny, podobny do swego, ze złota i kości słoniowéj układany.

— Podnieś szyszak zbawco, i pij Somę świętą na cześć bogów i na nasze wieczne odtąd braterstwo!

I Bhiszma pełny puhar świętéj Somy z mlékiem mięszanéj, podał bohaterowi...

Bohater nie zdjął przyłbicy, ale puhar przyjął i silnie dłonią ścisnął.

— Synu Santanusa, cny bohaterze, tygrysie mężów! ślubuj mi wieczne przymierze.

— Raczéj — rzecze Bhiszma, dłoń do nieba wznosząc — raczéj dam się zajeść jaszczurkom i wężom piekła, raczéj przyszłe ciało pająka sobie po śmierci obiorę, raczéj będę przez krocie lat, jako robak na brzuchu pełzał, niżlibym cię miał opuścić bohaterze, niżlibym miał zapomnieć o niniejszéj przysiędze. — Na Indrę klnę się i Somę świętą, na Czandrę i Worynę, na Sucję i Puszana, na Azwinów synów poranka, na Rudrę i Maruce płaczące, że z tobą jedną radość dzielić będę i jedne żale, że żyć z tobą będę i że zginę wraz z tobą!

Przysiągł Bhiszma, a grom niebieski przysiędze wtórował.

— Pamiętaj! — rzekł bohater, i przyłbicę uchylił. — O! cudo! wszyscy z podziwu umilkli: **Amba** owym bohaterem...

Siostry zdziwione na Ambę patrzały— drżąc, bo gniew na jéj licu płonął. Tirisztrawirja, puhar z somą na ziemię opuścił. Z krzesła powstała można Satjawati.

— Mam cię teraz Bhiszmo! — zawołała Amba. — Ty mną wzgardziłeś. Miękką Ambalikę, laleczkę i cacko'ś nademnie przełożył. I widzisz teraz co masz z Ambaliki! Tyś od strzał wrażych się krwawił, grodu mury się waliły, płacz napełniał ulice Hastinapury, a ona tylko umiała swoje łzy mięszać do łez tłumu, do łez motłochu!

„A ja wzgardzona przybyłam z Kazy, na słoniu ojcowskim, wraz z ojcowskiemi zastępy. I teraz tyś moim — przysiągłeś! — Weź żonę twą Ambę, i bądź z nią szczęśliwym.

I Amba chciała Bhiszmę uściskać.— On jednak odparł ją od piersi, i zimno odpowiedział:

— Mam ja Ambalikę żoną, ją sobie wybrałem i przy niéj zostanę. Cichą jest i pokorną jak żonie przystało. Gdy wracam z boju z dłońmi krwią zmazanemi, wita mię jasném wejrzeniem i łagodnym uśmiechem. Siedząc przy niéj jestem tém szczęśliwy, że czuję, iż przy mnie siadła istota, co nie zna okropności bitwy, co nie zna mordu i zwycięztwa z jęków i rozpaczy wyrastającego. Kiedym znużony długiemi rady i czujnością, któréj wraże podstępy od książąt wymagają, wracam do Ambaliki, i głowę moją wesprę o jéj kolana i słucham jéj rozmów swobodnych i na chwilę o troskach zapomnę i usnę we wspomnieniach dziecinnych.

„Brata, przyjaciela chcę mieć przy sobie w boju, żonę chcę mieć przy domowém ognisku".

— Wszak przysiągłeś! — powie Amba....

— Przysiągłem mężowi. Tobie kobieto dam tylko naukę: Uszija za dawnych czasów z Atarwanem się chciała mierzyć i zwyciężyła Atarwana. A że potém mężowie od niéj stronili, poszła do boru i wśród wiecznéj pokuty, zmyła z siebie zmazę bojową, tak, że bogowie jéj winę darowali, choć nie darowali ludzie.

Amba zbladła, skostniała i wyszła z zamku płacząc jak dziecko i jak kobieta. — A Bhiszma i Tirisztrawirija całowali czule królowe Ambikę i Ambalikę.

Ambę znów do boru wiodła droga.

W borze pokutował od lat tysiąca **Wasiszta**. Postem w nieskończoność przeciągał życie; biczowaniem boskiéj już nabył potęgi. — U niego to Amba chciała przejść przez ognistą pokutę, aby od bogów wymusić spełnienie prośby. Bo kto się w płomieniach ciała pozbędzie, temu wolny wybór ciała przyszłego.

Wzniesiono stos z drzew wonnych.

Wasiszta czoło ofierze namaścił, — a Amba na stos wyszła. — Przyniesiono zarzewie. Wilgotne drzewo zaczęło potnieć i syczyć i dymić. Wreszcie wybuchł jasny płomyk, i wszczęła się straszna ofiara.

Amba nie wzdrygnęła się pośród męczarni. — Ręce na piersiach założone trzymając, mówiła:

— O Bogi! mówią, że i wy cierpicie czasem. — Jeśli to prawda, to na moje spojrzyjcie boleści i ukróćcie je przecież. Nie ów ogień mię boli — bo nie dbam o ciało, mnie serce boli.

„Daliście mi duszę podobną do waszéj. Co wy pojmujecie, to i ja pojmę, czem wy się przerazicie, tem chyba i ja się przerażę".

tyle innych ważnych kwestji!), a w téj cyfrze ileżto tam łez, nędzy, sieroctwa, opuszczenia! jakie straty dla rodzin, dla kraju!

Przypominam sobie dobrze, a więc i porównać mogę, że gdy wół jeden czy kilka w przeszłym roku padł w Dębicy czy w Tarnowie na kolei, a to groziło zarazą, przestrach i wrażenie były jakoś o wiele większe, a nakazy, rozporządzenia i instrukcje sypały się gradem i rozlatywały się na wszystkie strony.

Co do cholery, mając gminy książeczki (czy czytają nie wiem) i coś tam zresztą się robi, co do innych chorób, nic. Bo, bo też i nikt nie ma właściwie obowiązku. Ani rząd, ani wydział krajowy nieobmyśliły i nie postanowiły jakiejś istotnéj, czynnéj pomocy, opieka i ratunek pozostawiony jest chorym samym a ci chorzy są biedni, ograniczeni, zabobonni i mało cenią życie, bo to życie jest nędzne i ciężkie.

Kiedy już tyle robimy dla kraju i przyszłości narodowéj, żeśmy aż czterdzieści siedm tysięcy złożyli na oświatę ludową, że wydzielamy fundusze na byki i konie, że nam nawet życie swojskich ptaszków tak drogie, czy nie wypadałoby też za cni i możni panowie w górze, pomyśleć raz głębiéj nad tém, że ludzie to naród, że naród to przyszłość, to skarb i siła i wszystko, że kiedy już w szerokiéj polityce tak jakoś idzie i twardo i ckliwie, że mówię wypadałoby pomyśleć choć nad tém, co w domu użytecznego zrobićby można.

A można zrobić! Prawda, że ludowi naszemu opiekę narzucić trzeba, dać mu bliską i łatwą sposobność z osiągnienia rady i pomocy. Ależ małoletnim zawsze się opiekę narzuca a lud nasz jest małoletni, podobno nie całkiem z własnéj winy.....

Gdyby chociaż tylko lekarzom powiatowym podwyższono należycie płacę, a ci choćby tylko raz w miesiącu byli obowiązani zajrzeć kolejno do każdéj gminy (nie już do osób) a tam stanąwszy w budynku szkolnym lub gdziekolwiekbądź, choćby tylko przez godzinę ubogim udzielali rady bezpłatnie, jużby ztąd wielki urósł pożytek, jużby zmniejszyła się śmiertelność a lud odzwyczaiłby się od zabobonnych i szkodliwych leków, które go dobijają i przywykłby w końcu szukać rady tam, gdzie ją istotnie znaleźć można.

Ziemia się nam potrosze z rąk usuwa, język nam zesztywniał w obcych kleszczach, dbajmyż choć o żywych ludzi, choć cokolwiek!

Francja.

[Komisja z 30] zawotowała na posiedzeniu z 22 b. m. artykuł 1 z projektu przygotowanego przez podkomisję. — Przyjęła również 19 głosami przeciw 9 wniosek księcia Decazes, stanowiący — że prezydent Rzeczypospolitéj będzie wysłuchany ilekroć tego żąda. ale tylko w rozprawach nad ustawami. Pomimo tego zastrzeżenia, które zdawałoby się, że odbiera głos prezydentowi we wszystkich innych rozprawach, prócz w kwestji ustaw, ze sprawozdania posiedzenia wynika, — że komisja nie w ten sposób to pojmowała. Postanowiła ona, że wszystko co dotyczy interpelacji odkłada się na późniéj i że ta kwestja będzie rozstrzygniętą przy rozbiorze artykułu 2go.

Taka interpretacja odejmuje wnioskowi ks. Decazes prawie całą jego ważność i każe się spodziewać, że większość komisji jeszcze się namyśli, zanim zdecyduje się na wyłączenie p. Thiersa od roz raw wywołanych przez interpelacje. Mianowicie we względzie polityki zewnętrznéj wyłączenie to jest bezwzględnie niepodobne. Wszakże to p. Thiers uosabia politykę Francji za granicą, on ją prowadzi, przygotowywa i zawiera traktaty.

Co zaś do spraw wewnętrznych komisja zgadza się na interwencją prezydenta ale tylko w kwestjach ogólnéj polityki? Gdzie się zaś zaczyna ta ogólna polityka, i gdzie się kończy? Kto o tém stanowić będzie? Czy teraźniejsza izba — która w tym punkcie nigdy nie będzie w zgodzie z prezydentem? Wszystkie te pytania zadawali z wielkim talentem pp. A. Grévy i Bertauld i należy się spodziewać. że komisja uwzględni ich wartość ułożeniem konstytucji, która zagwarantuje zarówno i prawa prezydenta Rzeczypospolitéj.

— [Baron Karol Dupin] członek instytutu zmarł w Paryżu dnia 18 b. m. w wieku lat 89. Był on jednym z trzech braci Dupin. Wyszedłszy ze szkoły politechnicznéj w roku 1803 zamianowany został inżynierem marynarki. Po pokoju Tylżyckim wrócił do Francji, założył muzeum morskie w Toulonie, gdzie także wydał odezwę za restauracją; pomimo tego oświadczył się za stu dniowém cesarstwem roku 1814. Za drugiéj restauracji kierował robotami w arsenale Dunkierki. W roku 1817 wydał swe podróże po Wielkiéj Brytanji. Inne jego pisma postawiły Karola Dupin w rzędzie najdzialniejszych pisarzy liberalnéj opozycji. W roku 1819 mianowano go profesorem mechaniki w konserwatorjum sztuk i rzemiosł. Wydał pierwszy kartę Francji oświeconéj i ciemnéj nakoniec dzieło wielkiéj wagi pod. tyt. „Siły produkcyjne i handlowe Francji“. Ludwik XVIII mianował go baronem, a Ludwik Filip parem. W izbie odznaczył się ważnemi pracami.

— [Członkowie komisji petycji] udali się 22 b. m. do pałacu prezydentury, aby wysłuchać uwag p. prezydenta rzpltéj we względzie rozkazu wygnania ks. Napoleona. Podamy tu główniejsze ustępy mowy p. Thiersa.

„Zgadujecie zapewne panowie — mówił p. Thiers do komisji petycji — powód mojéj interwencji w obecnéj kwestji. Pojmujecie, że nie mogłem, ani nie chciałem aby ciążyła na moim dawnym koledze i przyjacielu p. Wiktorze Lefranc odpowiedzialność za reklamację w mowie będącą. Pragnę spełnić powinność sprawiedliwości i prawdy.

Rząd jest stróżem publicznego porządku; wszystkie nasze usiłowania skierowane są do utrzymania go. Jeżeli winnym jest kto wskutek powziętych środków dla osiągnięcia tego celu, to ja jestem bardziéj jak ktokolwiek. W istocie robię wszystko aby utrzymać porządek wbrew wszystkim stronnictwom.

Dowiodłem niejednokrotnie, że nie mam zawiści do nikogo; moje zachowanie się z księżną Matyldą i innymi członkami rodziny cesarskiéj dostatecznie tego dowodzi. Co się tyczy ks. Napoleona, to rzecz inna; znając jego duch ruchliwy, trzeba było przedsięwziąć stósowne środki. Niedawno księżna Matylda żądała odemnie pozwolenia udania się do Anglji, nie odmówiłem jéj tego bynajmniéj.“

Po tym wstępie p. Thiers szeroko powtarza znajome już nam podróże księcia Napoleona do Korsyki, jego przejazdy przez ziemię francuzką w celu udania się do Belgji i do Anglji, nakoniec jego przybycie do pewnego zamku znajdującego się w bliskości Paryża.

Ta ostatnia podróż księcia wydała się rządowi nieco podejrzaną. Rząd sądził, że to było ze strony księcia niejako zapuszczenie sondy, w celu dowiedzenia się, czyli mu na serjo wzbronionym będzie pobyt w Paryżu.

Zwołano radę ministrów, i jakkolwiek decyzja zapadła jednomyślnością głosów, p. Thiers żąda sam na siebie odpowiedzialności.

Dowiedziawszy się, że księżna Klotylda towarzyszy mężowi, rząd kazał zawiadomić księcia, że małżonka jego może pozostać w kraju, ale że on ma natychmiast opuścić Francję. Przygotowano osobny pociąg i pomimo protestacji odprowadzono księcia do granicy.

„Grożono nam — powiada daléj pan Thiers — że będziemy mieli do czynienia z królem włoskim. Ojciec księżnej Klotyldy odpowiedział nam, że bynajmniéj nie gani naszego postępowania ze swym zięciem.

Czyśmy mieli prawo do takiego postępowania? Przyznaję, nie ma ustawy skazującéj ks. Napoleona na wygnanie, ale jest ustawa odsuwająca od tronu, podwakroć przez izbę zawotowana. Ta ustawa zarówno stosuje się do ks. Napoleona, jak do każdego członka z jego rodziny. Nie trzeba zapominać, że on jest pierwszym spadkobiercą z linji bocznéj.

Co znaczy ustawa o detronizacji? Znaczy nietylko opuszczenie tronu ale i ziemi, aż dopóki nowe prawo nie uchyli następstw. Nie znaczyłaby ona nic, gdyby miała mówić, że dość jest opuścić Tuileries, aby zamieszkać w wielkim hotelu (Grand-Hôtel).

Mówiono o rodzinie orleańskiéj; izba uchwaliła ustawę przywracającą jéj prawa francuzkich obywateli. Co zaś do hr. Chamborda, posiada on nadto prawo przedawnienia.

Czy jest choćby jedna uchwała zgrom. nar., na którąby można się powołać, jakoby ustawa o detronizacji rodziny Bonapartów przestała istnieć? Jeżeli detronizacja nie pociąga za sobą wydalenia z kraju, to Napoleon III mógłby był powrócić do Francji. Nie przypuszczacie tego, ani my również! I nie taję tego przed wami, że gdyby był wylądował na nasze brzegi, nie wahałbym się ani chwili, aby go zmusić do wyjazdu. Dla ludzi dobréj wiary i nieuprzedzonych, położenie księcia Napoleona musi być za takie same uważane.

Jest teraz książę cesarzewicz. Wiem, że stronnicy jego nazywają go Napoleonem IV; mało mnie to obchodzi. Nie uważacież jednak tego, że mógłby się nazywać jak tego pragnie, gdyby postanowiono, że rząd nie miał słuszności w wydaleniu księcia Napoleona? Prócz tego, coby przeszkodziło księciu cesarskiemu przybyć do Francji, gdyby go wzięła ochota lub gdyby go jego stronnicy do tego namówili?

Trzeba być w rzeczy samej konsekwentnym we wszystkiem. Zresztą tak zawsze tłomaczono prawa o detronizacji. Książe Napoleon sam je jasno wytłomaczył, mówiąc w senacie: „że kazałby rozstrzelać pretendentów, którzyby wstąpili na ziemię francuską.“

Za restauracji, za rządów studniowych, czyż inaczéj interpelowano detronizację? Nie zapomnieliście, że w téj epoce wydano formalne rozkazy, aby ścigać członków rodziny Bonapartów.

Ludwik — Filip postępował tak samo, chociaż przyznaję, z wielką grzecznością i delikatnością. I tak, kazał wydać paszport księżnéj Matyldzie; pozwolił na pobyt we Francji księciu Hieronimowi i jego synowi teraźniejszemu księciu Napoleonowi.

Czy przyszła wtedy komu myśl, że wolno jest familji Bonapartych przebywać na ziemi francuskiéj bez pozwolenia króla? Nikt temu nie zaprzeczy. Kiedy ks. Napoleon uzyskał to pozwolenie, musiano niedługo potém go wydalić. Już wtedy był niespokojny i bardzo czynny. Ówczesny minister spraw wewnętrznych p. Duchâtel wydał to rozporządzenie.

Ustawy przyznaję ulegają przedawnieniu. Gdyby czas dozwolił nam zapomnieć Bonapartów, możeby można było dozwolić im powrotu. Ale w obecnych okolicznościach, nie sądzę. Wyłączeni są oni tak z kraju, jak i od tronu. Nie są to zwyczajni obywatele i prawo też na nich musi być wyjątkowe. Dozwalając powrotu księciu Napoleonowi, zachęciłoby się niejako cesarzewicza do uczynienia tego samego, a to jest niepodobieństwem.

W każdym razie proszę mnie uważać wraz z całym gabinetem za odpowiedzialnego we względzie wydalenia ks. Napoleona. Jest to dla mnie to, co nazywają kwestją stanu.“

P. Kergorlay zapytuje, czy istnieje jaki szczególny fakt spisku?

P. Thiers: Niemam nic szczególnego do zaznaczenia w tym przedmiocie. Nie żywię żadnego osobistego gniewu na księcia. Ale znam jego ruchliwość, czynność i mam przekonanie, że nie powstrzymałby się od utworzenia gdziekolwiekbądź centrum agitacji. A kiedy jakie stronnictwo agituje mniéj lub więcéj, tam rzeczywista obecność członka rodziny pretendenta, staje się niebezpieczeństwem. — Nie powołuję się na stan oblężenia, ale przysługuję się prawem wyższem, jakie mi doradza interes publiczny i ustawa o detronizacji.

Niemcy.

Berlin 24 stycznia.

Piszącemu do was z stolicy nad-szpreweskiéj, należy dziś przedewszystkiém zwrócić uwagę na dojrzewające, nowe, rządowo liberalne projekta ministra Falka, nad którémi obecnie izba poselska obraduje i które tutaj zajmują w wysokim stopniu uwagę publiczności i prasy. Uchylam się od podawania w tłomaczeniu, lub nawet tylko w streszczaniu całych szeregów sążnistych mów, wygłaszanych równie za odrzuceniem, jako i przyjęciem projektów rzeczonych w izbie sejmowéj, bo wątpię, czyby one wzbudziły w polskich czytelnikach *Kraju* należyte zajęcie. Powtarzają się one zresztą po największéj części z rozmaitemi modulacjami, zależnie od tego, czy projekta popierają, lub też powstają przeciwko ich przyjęciu i nietrudno pokrótce je streścić: katoliccy, równie jak i ewangeliccy ultramontanie grożą w razie przyjęcia bliską karą nieba za zuchwałe wdzieranie się w prawa boskie — komuną; nationalliberały zaś, wykazując nagłą potrzebę przyjęcia, widzą w razie odrzucenia projektów w bliskiéj przyszłości Berlin zdobyty przez jezuitów i na gruzach jego panowanie ś. p. inkwizycji! Dodajemy tylko, iż projekta przechodzą paragrafami po kolei pod obrady osobnych komisji! przyjęcie ich jednakże ostateczne i to bez zmian, uchodzi tu za rzecz niewątpliwą.

Nieodmawiając, co do nas, projektom tym wielkiego znaczenia, dalecy jesteśmy od przeceniania ich wartości. W poprzednich listach zwracaliśmy na to uwagę, że mimo dzisiejszy prąd pozornie liberalny i postępowy, Prusy nie są państwem przeznaczoném przez Opatrzność do torowania drogi postępowi. Uprzytomnijmy sobie cały szereg owych pozornie liberalnych praw, a uda nam się z pewnością dopatrzyć miary, wedle jakiéj reformy te, nibyto postępowe, oceniać należy. Przypominamy prawo ścieśniające swobodę duchowieństwa w przemawianiu z kazalnic. Prawo to obliczone jedynie na tamowanie jakiéjkolwiek opozycji przeciwko rządowi, a raczéj jego systemowi reakcyjnemu, bo nadużycie kazalnicy w interesie panującego wstecznego systemu dozwolone. Ściśle zatém rzecz biorąc, jest to prawo czysto policyjne, bynajmniéj nie postępowe. Przypominamy następnie wypędzenie jezuitów. Jakkolwiek skutek prawa tego cenić zechcemy, trudno nie dojrzeć, że prawo samo przez się jest również tylko wynikiem nieograniczonéj wszechwładzy rządowéj — bo zresztą jezuityzmu panującego w składzie rządowym pozbyć się Prusy bynajmniéj nie myślą. — Dozór nad szkołą, który sobie rząd również przywłaszczył, odbierając go kościołowi, nie jest niczém więcéj, jak nową dyktaturą, nadaną sobie z przyzwoleniem sejmów — niby dla dobra państwa — a dodaną do dawniejszéj już dyktatury — militarnéj.

Rząd ukrócił praw duchownym, ale czy naród je pozyskał, czy je rząd odstąpił gminom? Bynajmniéj — przywłaszczył je wszystkie sobie. Wszędzie zatém w miejsce staréj niewoli, wstąpiła niewola nowa. Trudno nie przyznać, że zamiana to w gruncie rzeczy na lepsze, że to niewola więcéj fizyczna — stokroć mniéj niebezpieczna od niewoli umysłowéj w więzach zaśniedziałego ultramontanizmu, co zabijając wolność osobistą, zabija równocześnie ducha i godność człowieka. Duch ludzki zdoła prędzéj czy późniéj skruszyć pęta fizyczne, podczas gdy pod duchowemi zwykł się giąć martwy i bez czucia lat tysiące. Ale że rząd pruski w reformach dzisiejszych powoduje się nie interesem postępu, tylko swym własnym — rzecz pewna. Tak samo i dzisiejsze, ostatnie prawo rządowe, mające przenieść jurysdykcję kościelną z konsystorzy biskupich do biur ministerjalnych i nadające rządowi dozór nad wychowaniem sobie uległego duchowieństwa, z tego samego stanowiska oceniać należy. Postęp chwilowo na niém równie jak na poprzednich, niewiele zyska i również jak poprzednie przyczyni się ono do zwiększenia znanego w Prusach absolutyzmu rządowego. Zachodzi tylko ważne dla nas pytanie, jaką doniosłość mieć mogą ostatnie te projekta prawne względem narodowości naszéj pod zaborem pruskim — czy niebezpieczeństwo, grożące nam, jest rzeczywiście tak wielkie, jak sobie tego rząd i pruskie nationalliberały życzą i jak w nas wmówić pragnie wielka część prasy polskiéj.

By odpowiedzieć na to pytanie, na[illegible]ży sobie uprzytomnić, czém było i [illegible] nasze nibyto narodowe — do lat o[illegible]tnich zupełnie wolne i niczém ni[illegible] krępowane duchowieństwo pod zab[illegible]rem pruskim. Nie sięgamy umyślnie czasy przedrozbiorowe, bo choć działalność duchowieństwa ten sam mniéj więcéj miała charakter, co i w czasach najnowszych, wolimy ją raczéj, jak wszystko złe z tych czasów, przypisać na karb ogólnéj ciemnoty i niepoczuwania się do obowiązków narodowych; zastanówmy się tylko nad działalnością tą w naszym już wieku, w ostatnich lat dziesiątkach, gdzie duchowieństwo to posiadało prawie wyłączny monopol zasobów i sił materjalnych i moralnych, miało wpływ na majątki, władało despotycznie sumieniem i uczuciami ludności i kierowało wyłącznie szkołami. I cóż dzisiaj za owoce téj działalności? Oto tam gdzie wpływ ten był najczynniejszym, gdzie duchowny czas wolny od zajęć kościelnych mile spędzając, był panem woli i sumienia, gdzie po największéj części osobiście kierował wychowaniem, a gdzie prawdą a Bogiem kierownictwa z jego strony najmniéj było potrzeba — w domach naszych arystokratycznych, przyjęła się i ślicznie wybujała zasiana przez niego roślinka ultramontanizmu. Druga zaś klasa, która opieki rzeczywiście potrzebowała — lud nasz wiejski wzrósł dziko, ale za to w tém większym teroryzmie religijnym, jaki duchowny na niego wywrzeć umiał i doszedł pod tą opieką do tego, że dziś po największéj części nie zna różnicy pomiędzy katolicyzmem a polskością! I to umyślne poplątanie wyobrażeń biednego naszego ludu wiejskiego, ta smutna, bo na fałszu

---

„Męża, coby się ze mną równał jedne tylko spotkałam, a samotnie żyć nie umiem, niższemu nie mogłabym uledz. Myślałam, że wraz z nim myśleć będę i pojmować, że wraz z nim śmiercią gardzić będę“.

„A on mną wzgardził, bom jest kobietą i człowiekiem“.

„Pocóżeście mi duszę dali, o bogowiee! wraz z ciałem niewieściem, jeśli białogłowom życie bydlęce przypadło w udziale“.

„Przyjmuję teraz na się całopalenia ofiarę. Zezwólcie bogi, bym się mężem odrodziła“.

Ogień żywo buchnął. Wasiszta dłonie wzniósł do bogów, — dym poszedł tam kędy Wasiszta wskazywał, a popiół został na stosie.

IV.

Sędzini narodu.

Z gliny ulepiono posąg na górze Tabor: „Cześć tobie Baalu Melharcie panie złota i srebra panie! od wschodu na zachód potęga twoja; morze włodarstwem twojem! Jak słońce wśród grodów, świeci gród twój Sydon możny, jak księżyc pomiędzy gwiazdami“!

„Któż z tobą się zrówna o panie potężny?! Zgnieciesz człowieka, na którego dłoń twoją położysz. Przewodzisz statkom, co z Tarsu idą z krainy wieczornéj; od Babilonu wodzisz wielbłądy i od Erechu“.

„Całopalenia lubisz i woń świętą kadzidła, cieszysz się ofiarą rąk tobie poddanych. Nad kim twe ramię wyciągniesz, ten pod tarczą potężną, temu mur silny gród obasał, żelazem pokryte biodra“.

Albowiem z gliny ulepiono posąg na górze Tabor i kłaniano mu się, czyniąc nieprawość w obliczu jego. Mąż jeden zaś z Tyru, który zwał się Abibaalem prorokował Izraelowi kłamstwa mówiąc, które od Baala są.

A Debora żona Lapidotowa zwróciła się ku panu i przyjawszy ducha powstała, by iść na górę Tabor, a ujrzawszy tłum wielki, który w prochu był, stanęła i wielkim głosem zawołała: „Oto jako węże mądrymi zostaliście i przebiegłymi jako lisy! Bogatego Boga błagacie, by wam użyczył skarbów na pogrom Asoru. Ujrzeliście potęgę i mówicie potędze: chodź do nas i służ nam potęgo a nie wrogom naszym“.

„Ale słuchaj Izraelu co mówi pan: Naród sobie wierny zwycięży, a zginie zaprzaniec. Tak mówi pan, co cię wywiódł z ziemi Egiptu“.

„Złotoś widział w Egipcie o Izraelu i Faraonową potęgę. Mięsiwo tłuste jadłeś i drżałeś przed mocą królewską“.

„Mnogo Bogów było w Egipcie i potęgi wszelkiéj. Jako niczyja duma taką była duma Faraona. A ojców waszych obsiadł trąd, smutek zamieszkał z ojcami waszymi“.

„Ale oto powstał pan i zawołał: wybawię naród mój; i wywiódł naród swój z ziemi niewoli. To uczynił ojcom waszym Bóg Abrahama i Bóg Izaaka i Bóg Jakóba“.

„Mówi pan: Ja jestem zazdrosny! Czcijcie innych bogów przedemną, a oni wam skarby dadzą i mądrość Chanaanitów, ale ja jestem zazdrosny pan“.

„Złoto mieć będziecie i mirę, w pałacach zamieszkacie, i dumne grody waszemi zwać się będą. Ale ja odwrócę oblicze moje od dzieci waszych, a imię wasze wyjętém będzie z pośrodka narodów“.

„I jako Chanaanici staniecie, a nie jako żydzi, a ziemia wasza będzie ziemią Asoru i skarby wasze będą skarbami Filistynów, Edom otrzyma trzody wasze a Sidon weźmie żony wasze“!

„A ja Debora żona Lapidotowa płakać będę nad grobem waszym i śmiać się będę nad śmiercią waszą. Albowiem śmiechem się stanie imię wasze i urągowiskiem narodów“!

Lecz oni nie usłuchali słów proroczyni, jedno kamieniami na nią ciskali, a Abibaal zachęcał ich mówiąc:

„Oto już idzie pomsta na wroga Izraelu, na króla Asoru, na Jabina przeklętego. Melhart pomoże wam, boście mu dali woły wasze i Moloch, któremuście dzieci pierworodne ofiarowali, pomoże wam“.

„Nie baczcie na słowa niewiasty, bo zwycięztwo będzie daném narodowi waszemu, a berło będzie odjęte Jabinowi“.

Za broń tedy porwali i straszną poniesli klęskę. Wozy bojowe Jabina zmiatały szeregi Izraela podobne do wichru, co zmiata piasek pustyni. Spalono sioła ludu i strach zasiadł pośród Izraela.

— O prawdę mówiłaś Deboro, żono Lapidotowa.

— Wolałam była skłamać! odrzekła zawodząc i spory sądząc pod palmą na górze Efraim pomiędzy Betelem i Rabą.

A danią bogate szły skarby pychę zdobić Jabinową.

— Powiedz mi Sizaro wodzu mój, jakiby to naród dziś podbić przystało. Żydów zgniotłem, Edom zdeptałem, poskromiłem Filistynów. Kogoby to jeszcze zgnieść na chwałę Bogu, panu Asor?

Sizara myślał chwilę i potém poradził królowi:

— Ja tu zostanę panie. Dasz mi dziewięćset wozów i pięć tysięcy wojowników a utrzymam w posłuszeństwie narody.

„A ty z wojskiem wielkiem na północ pociągniesz. Mautnûr tam włada Chitytom i dumnym jest i zwycięzko służy Sutekowi, co bogiem i panem Chitytów. Sutek naigrawa się z innych bogów, pewny zwycięztwa. Już egipskiego Amuna podbił raz sobie i mówi, że wszystkich bogów z nieba strąci i sam jeden panować będzie. — Sutek to bóg zazdrosny, jak pokonany żydowski Jehowah. — Pójdźże panie na północ i upokórz go ogniem oblicza twego. — Niech Mautnûr pali całopalenia przed panem ojców twoich, przed Adonajem, przed Elkaddujem, przed Asorem“.

Spodobała się Jabinowi rada Sizary, i zebrał król lud swój, by z nim pociągnąć na bój z Mautnûrem panem Chitytów.

Debora siedziała przed palmą swoją, gdy wieść o nowéj wyprawie doszła jéj uszu. I dzięki czyniąc pana, rzekła mężowi swojemu:

— Lapidocie godzina zemsty przyszła.

— Kobieto szalona, któż dziś o zemście marzy. — Przed laty mieliśmy sioła niezużyte jeszcze, złota, winogrady, liczne stada wielbłądów i białą wełnę owiec.— Abibaal powiódł nas wówczas do walki i zgnieciono nas. — Dziś kraj nasz pustynią, a my żebrakami, i ty chcesz walki kobieto szalona?

— Jam mężu szalona w Panu; tyś małoduszny. — Ogień Asoru spalił odwagę, co niegdyś zamieszkała w piersi twojéj: Ale jest w Izraelu w mieście Hamanith mąż sprawiedliwy, zwią go Barakiem. Wszak i ty go znasz mężu. Pójdź! zawołaj go, a on mnie zrozumié i usłucha.

Lapidot przywykł słuchać żony, bo wiedział, że duch Jehowy zwykł był nią władać. Wzruszył przeto ramionami, ale siadł na muła i pojechał do Hamanith do miasta Barakowego.

Barak stopy mu umył, a córki Barakowe go obsługiwały;— mówili przy wieczerzy o nowéj wyprawie Jabinowéj.

— Ciężkie grzechy nasze być musiały — mówiła żona Baraka — kiedy Adonaj nieubłaganą ręką takie jarzmo na nasze karki włacza.

A małżonek jéj Barak mówił:

— Juzem stracił nadzieję, wróg nasz wzrósł w potęgę, i El-Szaddaj na wieki odwrócił swe oblicze od nas. Król Asoru stanął podobny do drzewa cedrowego, co niewzruszone korzenie w opokę Libanu zapuściło, wichry gwałtowne uderzają o Jabina, i niewzruszonym go zostawują.

— A jednak — wszczął Lapidot — jest kobiéta, co mówi, że oto godzina zemsty i zbawienia wybiła. Żona moja, Debora, sędzini narodu, przysłała mnie do ciebie, mówiąc, żeś ty powołany na oręż pański. Jedź ze mną i wysłuchaj jéj mowy.

— Żona twoja Lapidocie, to niewiasta święta, i Pan zastępów przebywać z nią raczy. I oto, choć mi się słowa jéj szalonemi wydają, siędę na muła mego i pojadę z tobą, by słów jéj wysłuchać, bacząc ażali to nie Bóg Abrahama mówi przez usta niewiasty.

I mężowie obaj Lapidot i Barak pojechali drogą, co wiedzie do Ramy.

Debora pod palmą siedziała, na górze Efraim, pomiędzy Betelem a Ramą. — Zdaleka podróżnych ujrzała. a gdy z mułów zsiedli, rzekła do Baraka.

— Zdrowyś Baraku! — Posłuchaj co mówi Pan! Oto przyszła godzina zemsty. Baraka'm sobie obrał pośród Izraela, by powstał możnie i potłumił dumę Asoru, i Jabina co jako lis przybył kraść grona z winnicy Izraela położył u stóp moich.

Pochylił się Barak ze czcią przed proroczynią, ale niedowiarstwo znać było na twarzy jego.

— Jakżeż miał przyjść dzień sądu na dumę Asoru w chwili, w któréj pełen chwały poszedł na naród Chitytów. Narody w przestrachu na oblicze swe padły przed berłem Jabina, a ty nas chcesz wezwać do boju.

— I twojeż serce Baraku strachem przejęte. Nie masz już męża pośród Izraela?— Kiedy Jabin wszystkie wojska swe pośród nas utrzymywał, kiedy pola wasze jęczały pod stąpaniem wrażych zastępów, powstaliście niebacznie.

„Bóg Izraela nie jest panem szalonych, a dumnych nie nawidzi. Wiedzieliście o tém, i nie śmieliście się udać do jego ołtarzy. Obcego Boga sprowadziliście sobie z Tyru i z Sydonu Chanaanitów, u obcych żebrząc zwycięztwa.“

„I oto pogromieni zostaliście i pycha wasza z ziemią zrównana. A wy trwożycie się w sercach waszych, i zwątpiliście o Panu, o Bogu co ojców waszych wywiódł z ziemi egipskiéj.“

„Ślepi jesteście, i nie widzicie słońca co zaszło, i przeczycie jemu, Asor w dumie swéj bluźni Panu, i spina się ku niebu. Wyciąga ramię swe, i mówi gwiazdom: słuchajcie gwiazdy! jam jest potężny, wezmę gwiazdy z pod podnóżka pańskiego, i cisnę niemi o ziemię. Z prochem je zmieszam i deptać po nich będę.“

„I powstał Jabin na Mautnûra na pana północy, co Egipt poskromił. Mówi w dumie swojéj: Pójdę na północ i zniosę namioty Chitytów, rozbiję grody ich.“

„Ale słuchaj co mówi Pan, Bóg Izraela: Poskromię dumnych, i poniżę tych co się wynoszą. Nogę moję na kark nieprawnym położę, a od bluźnierców odwrócę oblicze moje.“

„Tak mówi Pan Bóg Izraela: Oto jest Mautnûr wojownik wielki w obliczu mojém, i przed nim powalę siłę Asoru.“

„A ty Baraku pójdź i zwołaj dziewięć tysięcy młodzieńców w Izraelu.“

„Daj im oręż do ręki i powiedź ich na górę Tabor, kędy Baalowi pokłony bili. Tam oto Pan okaże potęgę swoją. Sizara im będzie w ręce dany, a zastępy Asoru znikną z przed oblicza pańskiego.“

Skończyła Debora, a zapał pański wciąż gorzał na jéj obliczu.

— Mówisz jak proroczyni Deboro; znajdę dziewięć tysięcy młodzianów co ze mną pójdą na górę Tabor. Ale pocóż iść tam, kędy pewny zgon?

— Więc zapomnieliście o murach Jericho, zapomnieliście o orężu Jozuego.

„Słuchajcie słowa mego. Pójdę z wami, ja niewiasta. Dłonie moje słabe nie podźwigną oręża, ale strzała może przebić pierś moją. Razić mężów nie mogę, ale ginąć mogę z mężami.“

„Wy użyczycie mi ramion waszych, a ja wam ducha mego użyczę.“

„I oto będzie powiedziano: Pan wydał Sizarę i zastępy jego w ręce niewiasty, bo mężów nie było w Izraelu.“

„Nie widzicie, że Asor zasnął na pościeli poddaństwa naszego. Pójdźcież i zabijcie go, zanim się przebudzi. Tyś był wybrany pośród Izraela, ale jeśli nie umiesz oręża podźwignąć, to ja podźwignę oręż twój i utnę głowę dumnie śpiącemu.“

Głos Pana wymówiony przez niewiastę, rozszedł się po Izraelu.

Starcy słysząc te słowa, mówili:

„Tak oto mawiał Pan do ojców naszych.“

Młodzieńcy niecierpliwi drżeli, mówiąc: „Baraka Pan powołał, a Barak trwożliwie uprawia swoją winnicę. Niech idzie do winnicy pańskiéj, kiedy go wołają.“

A niewiasty modliły się prosząc, by Pan zwycięztwa udzielił Izraelowi.

Tłum otoczył dom Barakowy i wołał: „Baraku! ażali żeś zapomniał o cnocie twojéj? Chadzałeś niegdyś prostą ścieżką przed obliczem pańskiém, a dziś?“

Barak powstał z łoża swego, i ucałowawszy żonę i córki, oręż sam przypasał, i kazał to samo synom swoim i sługom uczynić.

Wyszedł do tłumu i rzekł:

— Pan niegdyś Abrahamowi kazał ofiarować syna swego Izaaka, i Abraham nie sprzeciwił się, jedno uczynił co mu kazano.

I powiódł dziewięć tysięcy niewolników na górę Efraim pomiędzy Betelem a Ramą, przed oblicze Debory, sędzini narodu.

Debora wstała, i wzniósłszy ramiona swe do nieba, wielkim głosem zawołała:

„Chwała wam Elohimy na niebiesiech, chwała wam coście morze oddzielili od lądu.“

„Oto duch Jehowy wstąpił do narodu, i naród powstał na rozkaz Pański, jako fala powstaje, gdy Pan na nią zawoła: Powstań falo!“

„Gromy niebios posłuszne są głosowi Jego; odezwą się jako tysiąc surm wiodących do boju, jako stąpanie wojska o tysiącu wozów.“

„I przeminą gromy niebios przed obliczem Jego, jako narody przemijają, i jako znika chwała królów dumnych i możnych na ziemi.“

„Anioł pański powiedzie was do boju, jako słup ognisty szedł przed obliczem Izraela; — niewiasta wyda w ręce wasze dumę Asoru, pokona chełpliwość narodu nieprawego.“

Rzekła i powiodła wojska na górę Tabor.

Asor w dolinie rozłożył obóz swój; pijany był i bezpieczny. Wozy stały na osobności, a konie pasły się. Sizara w namiocie swoim ucztował bezmyślnie. — Piękne córy Chanaanu świeciły błyskotkami, co ich kibić obwisły. Oko ich świeciło jasnością, a szyja ich wznosiła się dumnie jako wieża z kości słoniowéj.

Debora stanęła na urwisku i głos podniosła raz jeszcze, mówiąc:

— Słuchajcie, co mówi Pan: Jam jest Bóg tych co pracują, znienawidziłem naród sprośny. W uściech jego chwała bałwanów, i siła ufnością jego.

„Ażalić znajdzie się mąż jaki, co lwu zrównać zdoła w ciała zapasach? Ażalić zrówna który przebiegłości węża? Oni w rozumie swoim pokładają ufność swoją. Prawda nie postanie na uściech ich, krzywą drogę lubują stopy ich.“

„Ale prawości się trzyma naród mój, przeto w nieszczęściu podniosę go, podam mu rękę w słabości jego. Szczęśliwy ten, co nie opuści ołtarza mego.“

„Bóg Asoru mówi narodowi swemu: Skarby ziemi wydałem w ręce twoje. Narody ziemi podnóżkiem twoim. Deptaj po nich, albowiem tyś wielki na ziemi. Nie dbaj o ludy ziemi i narzekania ich, bo radość udziałem zwycięzcy. Pójdź na północ i poskrom kraje północy, ludy południa oddane pod berła twoje. Połóż kark twój na głowę niewolników twoich, i uśnij w rozkoszy zwycięztwa twego.“

„Słuchaj Izraelu co mówi Pan, Bóg Abrahama: Ukorzyłem dumnego co bluźnił sprawiedliwości mojéj; mądremu, co o nieprawości przemyśliwał, błąd do rady wysłałem. Podniosłem naród mój i ukochałem tych, co wyznają imię moje.“

I stało się nocy owéj wielkie zwycięztwo pośród Izraela.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

oparta zasada, którą w lud ten wpojono, że Polak a katolik, to jedno i to samo, uchodzi dziś za niezbite. Jest to owoc trzywiekowéj... [illegible] pracy i działalności naszego duchowieństwa pod zaborem pruskim na polu oświaty narodowéj!... Jest stronnictwo liczne, które niedawno przyklaskiwało zwycięztwu téj zasady — niektórzy nawet w najlepszéj wierze, uważali w tém popijaniu ludowi naszemu pojęć religji i narodowości rękojmią zakonserwowania ludu naszego od wpływów germanizacyi nych i od łączenia się ludu tego z żywiołem obcym, który jest po największéj części protestanckim. Niewdając się jednak w uwagi, ile nam w błędna zasada, o bok pewnych warunkowych korzyści, szkód przyniosła i przynosi, pytamy się, cóż poczniemy dzisiaj z tą zasadą, skoro na czele tego ludu, takiemi zasadami pojęciami, stanie w miejsce owego „narodowego" duchowieństwa, duchowieństwo wychowane w szkole Falka, albo też, co również łatwo nastąpić może i po niejakim czasie z pewnością nastąpi — duchowieństwo ze Szlązka lub Westfalji, głoszące ludowi naszemu, że katolicyzm a germanizm, to jedno i to samo? Dzisiejsze położenie staje się rzeczywiście groźném, bo słusznie obawiać się można, że lud nasz, tą massa surowa, dotychczas nieurabiana i niekształcona prawie z nikąd, gdyby, w braku innéj, przyjąć oręże moralną, którą go wręczaniać będzie, a w następstwie gotów stać się za nią wdzięczny, bo on wdzięcznym być umie, ton nasz poczciwy lud polski!...

A było czasu niemało do zapobieżenia złemu; przez długie, długie lata używało duchowieństwo nasze niczém prawie nie ścieśnianéj swobody, cieszyło się, jak nikt inny nieograniczoném przywiązaniem i zaufaniem téj massy, która gnąć i kształcić mógł wedle upodobania. Na chowieństwie spoczywały największe obowiązki — dziś przyganią te wówczas największa wina. Żeby przynajmniéj duchowieństwo nasze zdołało było wśród tego ludu zaszczepić moralność i to, co za nią idzie — zmysł gospodarności i dobrobyt! Gdzież tam! — Katolicki i pobożny chłop polski w Poznańskiém szukać może równego sobie pomiędzy bezbożnymi protestanckimi w pijaństwie, złodziejstwie i nędzy. Stare to zresztą i znane powszechnie spostrzeżenie — smutno o niém mówić.

Ale aby dojść do lepszych rezultatów w tym względzie, potrzeba było rzeczywistéj pracy i pilności, któréj, niestety! duchowieństwo nigdy nie było zbytnim zwolennikiem — tu nie wystarczały mistyfikacje i teroryzmy duchowne, odpusty i świątobliwo-potworne towarzystwa kościelne — jedna tylko mogła zapobiedz złemu zdrowa oświata, któréj duchowieństwo to, niestety! okazywało się zawsze stanowczym wrogiem!

Takie duchowieństwo zamierzają nam dzisiejsze projekta rządowe odebrać; — miejsce jego ma zająć zastęp nowy: duchowieństwo kształcone wedle wymagań rządowych, czego głównym warunkiem jest pobyt czas pewien na jednym z świeckich uniwersytetów — duchowieństwo (i to najniebezpieczniejsza!) mianowane i instalowane przez rząd. — By pojąć całą doniosłość sytuacji naszéj wobec tych projektów; przypuśćmy odrazu wypadek najniebezpieczniejszy, który dziś z pewnością jeszcze nie grozi, ale niemniéj jest możliwym — miejsce dzisiejszego „narodowego" zajmie zupełnie obce, niemieckie duchowieństwo.

Przypuśćmy — co najgorsza — że obce to duchowieństwo nie będzie, jak dotychczasowe narodowe, zajmowało względem ludu naszego stanowiska świątobliwo-nieczynnego, ale rozpocznie agitację i ruchliwą pracę germanizacyjną, na jaką tylko urzędnik pruski zdobyć się może. — Nie traćmy nadziei; nawet w tym razie nieprzyjazna ruchliwość pod względem narodowym dla ludu naszego zgubniejszą nie będzie od dotychczasowéj życzliwéj gnuśności, kto wie, czy nawet nie korzystniejszą! — Lud nasz wiejski, jak w ogóle, tak i pod zaborem pruskim, czuje gorące przywiązanie, choć dotąd tylko bierne i jednostronne z braku oświaty, do wszystkiego, co swoje; daje tego dowód w przywiązaniu do religji, do kościoła — bo do czego innego przywiązać się ma dotąd niestety! nie miał sposobności.

Przy pewném współdziałaniu i pomocy moralnéj ze strony inteligencji narodowéj, zdołałby ten — nie wątpimy o tém — dość wcześnie rozpoznać wilka w barankowéj skórze, liberyą na nim zda katolickiego. Będzie trzeba oczywiście ze strony polskiéj rozpocząć pracę od typienia wpajanéj mu dotąd przez wiek cały jedynéj a jeszcze szkodliwéj i zgubnéj nauki, że Polak a katolik — jedno i to samo!

Przyszłość zatém w ręku Boga i ludzi dobréj woli, nie jest jeszcze tak groźną, jakby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło w obec tego, że nie dziś jest, czy nie jeszcze, jak się to dzisiaj wydaje. Nie lękamy się przeprowadzenia rządowéj reformy; zamiast przyczyn, wszczęło z nim sposobów spójnych do przysięgi, przyczyniono narodowo-katolickimi doktrynami początek narodowe i stanowić może nawet ona przebudzenia się ludu naszego i odrodzenia, ku czemu zresztą warunki pod zaborem pruskim nie są tak niepomyślne.

Wypada tylko podwoić staraú, a raczéj rozpocząć je dopiero na prawdę, około oświaty ludu, a spokojnie w przyszłość spoglądać możemy nawet wśród dzisiejszych, niezwykle dotkliwych ciosów. Nic będzie może nawet kiedyś błogosławił chwilę, która duchowieństwo nasze usunęła od opieki nad ludem — to duchowieństwo, które zresztą w latach ostatnich najsmutniejsze nie rokowało nadziei, przeniewierzywszy się wręcz sprawie narodowéj i poddawszy się w służbę wyłączną ultramontanizmu — duchowieństwo, które dałaza opieką nad ludem wiodła już widocznie do niecbybnego rozkładu i zgnilizny!

Kronika potoczna i rozmaitości.

Odczyt. — W niedzielę o godz. 12 w południe, odbędzie się w sali ratuszowéj odczyt znanego pedagoga p. N. F. Żaby: „O nowéj metodzie nauczania historji, statystyki i literatury." Metoda ta ma być nadzwyczaj praktyczną i w krótkim czasie wpaja w młodociane umysły dokładną znajomość tych nauk, do których nauczania się częstokroć dużo czasu i mozołów trzeba. Szczególnie rodzice i nauczyciele powinni korzystać z odczytu p. Żaby.

Popiersie Kopernika. — W pracowni rzeźbiarza Wyspiańskiego wyrabiają bardzo piękne i nie drogie popiersia gipsowe Kopernika, a po księgarniach wystawione są od niejakiego czasu litografje wyobrażające Kopernika, według rysunku Maleszewskiego. Tak popiersie jak i litografje kwalifikują się dobrze dla ozdoby nie tylko prywatnych mieszkań, ale także lokalów szkolnych i t. p.

Wypadek na kolei. — Wczoraj w nocy zderzył się pociąg towarowy nr. 46 z pociągem mieszanym nr. 5 kolei żelaznéj Karola Ludwika w pobliżu stacji Kniaże. Z podróżnych nie doznał nikt najmniejszego uszkodzenia. — Bliższe szczegóły tego wypadku podamy jutro.

Senat wszechnicy lwowskiéj postanowił uroczyście obchodzić czterechsetną rocznicę urodzin Kopernika.

Szczutek ostatni (nr. 4) smutnie wygląda. Dobry nasz znajomy a wielki werydyk p. Kalasanty herbu Dobrynos, siedzi za kratą, i za późno niestety przypomina sobie nauczkę: „Nie zaczepiaj żyda, ujdzie cię ochyda!"

Śnieg. — W nocy z dnia 26 na 27 b. m. spadł we Lwowie obfity śnieg, tak, że już nazajutrz cieszyli się Lwowianie wyśmienitą sanną po raz pierwszy w tym roku.

Długowieczność. — W Czerniowcach umarła dnia 17 b. m. Kunegunda Krzeczkowska, przeżywszy 110 lat.

Petycje przeciw zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów uchwalone zostały przez radę powiatową kołomyjską, radę gminną w Kutach i wydział rady pow. sanockiéj.

Odezwa w sprawie księży unickich wydalonych z król. Polskiego. — Reskryptem z dnia 4 stycznia b. r. c. k. ministerstwo spraw wewn. upoważniło komitet, zawiązany w celu niesienia pomocy duchownym obrządku gr. kat. wydalonym ostatniemi czasy przez ces. rząd moskiewski z djecezji Chełmskiéj, do zbierania składek w kraju przez ciąg trzech miesięcy, mianowicie do 15 kwietnia b. r.

Podpisany komitet jest mocno przeświadczony, że odpowiada uczuciom religijnym i przekonaniom kraju naszego, podnosząc głos wzywający do niesienia zasłużonéj pomocy tym mężom, którzy dla wiary i przekonania swoje kłody, którzy najprzód w chwili ciężkiéj gdzie rodzinne pobyło to dziś, — nie da zgody na utratę, która im odpowiedzi, gotowi zamiast w przyszłości nawet w chwili ich bytu, niechby się nie powinno. Przeciwnie, pomimo ta bliska dobrej opieki tego sprawy tym nie (?) chodzi przecież o Ruśniaków sprawa swoich żądań na ogrom ta dobra powinni być wszelkiego rodzaju pomoc.

[illegible]

Dopóki nie zostaną usunięte przeszkody, które stoją w drodze stałemu zaopatrzeniu pomienionych duchownych, wyjednanie im odpowiednich stanowisk i posad, należy zaopatrzyć pierwsze potrzeby ich życia i wychowania ich dzieci. Zamierzając zebrać potrzebne ku temu środki składkami po całym kraju, wzywa niniejszem komitet P. T. pub iczność do składania datków bądźto na ręce delegatów powiatowych, których komitet równocześnie o pomoc upras-a, bądź na ręce j żonków komitetu, bądź za pośrednictwem dzienników krajowych.

Wykazy uzbieranych funduszów i sp sób zużytkowania ogłaszane będą w dziennikach krajowych, których szanowne redakcje uprasza się o powtórzenie niniejszéj odezwy.

Lwów 17 stycznia 1873.

Przewodniczący komitetu: *Julian Ławrowski*

Członkowie komitetu: *Ks. dr. Sembratowicz, Maurycy hr. Dzieduszycki, Mieczysław Potocki, ks. Kajetan Kajetanowicz, ks. Otton Hołyński, Włodzimierz hr. Russocki, Jan Wieczyński, Ludwik Pierożyński, B. Kalicki.*

Składki na cel powyższy przyjmuje także Redakcja *Kraju*.

Na powszechną wystawę wiedeńską przybędzie księżna Walji w pierwszych dniach maja i zabawi dłuższy czas w Wiedniu. Przybycia cesarza Wilhelma spodziewają się w pierwszéj połowie czerwca, równocześnie z carem Aleksandrem. Obaj zamieszkają podobno w pałacu cesarskim. Czy także i szach perski zwiedzi wystawę, to jeszcze na razie jest rzeczą wątpliwą.

† Józef Kopystyński, b. kapitan wojsk polskich, umarł w tych dniach w Warszawie, przeżywszy lat 82.

Ogród na cześć Kopernika. — W Warszawie krzątają się około założenia ogrodu w celu uczczenia jubileuszu Kopernika. Projekt założenia ogrodu podał znany profesor-emeryt Wojciech Jastrzębowski.

HOTEL DREZDEŃSKI. *Przyjechali:* Adolf Auer bankier z Wiednia; Edward Düspecker z Londynu; Józef i Feliks Żukotyńscy obyw. z Podola; Maurycy Staniszewski wł. d. z Rossji; Apolonja Kokczyńska wł. d. z Kongresówki; Andrzeja Bojakiewicz z córką ob. z Skarzyna; Ant. Korzen nauczyciel z Żelewa.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Wiadomości z biura izby handlowo-przem. krakowskiéj o targach na Baranie i na Kleparzu w dniu 27 i 28 stycznia.

Po czwartkowym targu zbożowym, na którym prawie żadnego dowozu nie było, targ wczorajszy na Baranie — tak pod względem dowozu, jako też i obrotu — był dość dobry. Ceny nie uległy wielkiéj zmianie, a to głównie z powodu małych dowozów.

Płacono za pszenicę 252 ft. 46—56; żyto 233 fnt. 35—40; jęczmień 202 fnt. 26—30; owies 138 fnt. 13—15; groch 256 ft. 38 do 46; proso 238 ft. 32—36 złp.

Ruch w handlu zbożowym nietylko u nas, ale i za granicą z powodu złych urodzajów tak wielkiéj uległ zmianie, że cała sprzedaż na dzisiejszym targu na Kleparzu odbywała się głównie na potrzeby miejscowe. — O cenach i dowozach niewiele powiedzieć można; pierwsze utrzymują się w miarę chęci kupna, drugie zaś w miarę dróg, które obecnie są miejscami nieprzebyte.

Płacono za pszenicę 170 ft. czerwoną 11 do 13, białą 11.50—13.40; żyto 160 ft. 9—9.20, na miarę 8.30—8.50; jęczmień 140 ft. 6.60 do 7.15; owies 100 ft. 3.70—4, a na miarę 3.30—3.50 zła.

Lwów 23 stycz. *(Sprawozdanie tygodn.)* — W ostatnim tygodniu temperatura miała ciągle charakter jesienny; tylko 20 mb. rano termometr wskazywał jeden stopień zimna. Tegoroczny tak niepospolicie anormalny przebieg zimy zaczyna niepokoić gospodarzy wiejskich. Stan dróg był dość dobry, a ceny frachtu były normalne.

Ruch w handlu towarowym był normalny Dla kolei żelaznéj arcyks. Albrechta nadchodzą ciągle znaczne transporty szyn, a w przyszłym miesiącu sprowadzone zostaną wagony, których waga wynosić będzie około 100,000 centnarów. Część tego transportu zapewne odesłaną zostanie z Przemyśla koleją łupkowską i dniestrzańską.

Transport węgla do Galicji, a mianowicie do Bochni i Tarnowa, jest nieznaczny. Łagodna temperatura jest jedyną tego przyczyną.

Popyt na rzepak nie ożywił się. Ceny oleju rzepakowego ciągle spadają; za centnar tego artykułu płacono 25—26 zła.

Cena spirytusu jest stałą. Ruch w tutejszych gorzelniach nie jest wielki, gdyż obrót ogranicza się tylko na potrzeby konsumcji. Niewielkie zapasy tego artykułu nadeszły do Galicji z Czech i Morawy.

Ruch w handlu cukrem nie doznał zmiany. W ostatnim tygodniu przywieziono do Lwowa około 3000 centnarów tego artykułu. Płacono za centnar 32—33 zła.

Ceny szmat były stałe; za centnar szmat w średnim gatunku płacono 7—7.50 zła.

Transporty mięsa i jaj na targi wiedeńskie ciągle wzrastają.

Transporty mąki do Galicji zwiększyły się w ostatnim tygodniu.

Ruch w handlu zbożowym był mierny. Przez granicę przywieziono do Husiatyna, Podwołoczysk i Nowosielicy około 25,000 centnarów pszenicy i żyta, które zakupiły w większéj części krajowe młyny parowe. Producenci nie wystawiają na sprzedaż swoich zapasów zboża; skłania ich do tego anormalny przebieg tegoroczněj zimy. Zapasy te zostały już w znacznéj części wyczerpnięte. Pod względem wywozu zboża za granicę rok obecny należy do najniepomyślniejszych.

Bydła rzeźnego i opasowego przywieziono w ostatnim tygodniu koleją lwowsko-czerniow. 1200 sztuk, które odwieziono zaraz daléj do Oświęcima. — Z tutejszego targu odstawiono na dworzec kolei 120 wołów. *G. L.*

Gminie Jaworzno w wielkiém księstwie krakowskiém udzielono koncesję na odbywanie targu we wtorek każdego tygodnia.

Jeżeliby we wtorek przypadło uroczyste święto, natenczas targ odbędzie się nazajutrz.

Wiedeń 27 stycznia.

Na targ dzisiejszy dostarczono wołów 3370. Między temi: galicyjskich 1177; węgierskich 1708; z prowincji niemieckich 485.

Płacono za centnar lichych 33.25, dobrych 34, a najlepszych 35 zła.

Wszystkie sprzedano.

M. Grabscheid, ajent wołowy.

Wrocław 25 stycznia.

Pogląd na ruch w handlu zbożowym.

Styczeń upływa, a termometr nie przestaje wskazywać 3—4 stopni ciepła. Pod wpływem tak niezwykle łagodnéj temperatury wegetacja téj zimy zaledwie parę dni (w grudniu) wstrzymaną została, a jeżeli żadna szkodliwa okoliczność nie zajdzie, można się spodziewać żniwa nadzwyczaj rychłego. Dotąd oziminy — z wyjątkiem Anglji — prawie wszędzie zadowalniają; rolnicy jednak całkiem bez obawy nie są, bo takiéj nienormalności powietrza nie dowierzają. Stan ten atmosfery niezawsze jednak szkodliwe wywołuje skutki, a rok 1833/4 najlepszym jest tego dowodem. Ówczesna zima była zupełnie do tegorocznéj podobną, a przecież po niéj najobfitsze nastąpiły plony, przy sprzęcie o cały miesiąc wcześniejszym.

W Anglji dowóz zamorski w przeszłym tygodniu znacznie się zwiększył, a mianowicie do Liwerpola, przybyła wielka ilość pszenicy z Kalifornji, co nawet cenę na tym placu o 1 szyling zniżyło. Okoliczność ta jednak żadnego dotąd na innych angielskich placach nie wywarła wpływu i ceny w całym kraju pozostają niezmiennie stałe. Zapasy bowiem bardzo są małe, a szczególnie piękne ziarno nadzwyczaj rzadkie. To też lepszego towaru do mieszania z pośledniejszym bardzo poszukiwano i stosunkowo znacznie wyżéj zań płacono.

Dowóz na targi francuskie dosyć był dobry, a choć i portowe miasta — mianowicie Marsylja — dość znaczne transporta pszenicy odbierały, ceny przeszłotygodniowe z łatwością utrzymano, a na piękny towar pokup był lepszy jak kiedykolwiek.

W Belgji i Holandji przy dobrym dowozie ceny utrzymały się stałe, ale w handlu zbożowym żadnego większego nie było ruchu. Tylko Antwerpja była w ostatnim czasie dosyć ożywioną i prawie wszystkie zapasy pszenicy i żyta zostały rozsprzedane.

Prowincje nadreńskie i południowe Niemcy przy niezmiennych cenach były bardzo mało ożywione. I w innych krajach niemieckich nie było wielkiego ożywienia w handlu zbożowym, ale usposobienie utrzymało się stałe i ceny od przeszłego tygodnia żadnéj nie doznały zmiany.

Na ostatniéj giełdzie naszéj notowano 1000 kilogramów (około 1786 funtów wiedeńskich) pszenicy na ten miesiąc 85 tal.; żyta na ten miesiąc $57^3/_8$ tal.

Targi nasze przy średnim dowozie utrzymały ceny przeszłotygodniowe; piękne ziarno pszenicy i żyta znalazły dobry pokup, ale poślednie było trudno sprzedać. — Jęczmień, owies i wyka stale; groch bez popytu; łubin staléj; rzép słabiéj; koniczyna spokojniéj.

Notowano:

Pszenicę, za 100 kilogramów białéj $7^1/_2$ do 9 tal., żółtéj $7^3/_4$—$8^5/_{12}$ tal.
Żyto za 100 kilogr. $5^1/_{12}$—$6^1/_{12}$ tal.
Jęczmień za 100 kilogr. $4^3/_4$—$5^5/_{12}$ tal.
Owies, za 100 kilogr. $4^1/_6$—$4^1/_3$ tal.
Groch, za 100 kilogr. $4^3/_4$—$5^1/_3$ tal.
Wykę, za 100 kilogr. $4^1/_6$—$4^1/_3$ tal.
Łubin, za 100 kilogr. żółtego 3—$3^1/_4$ tal., niebieskiego $2^{11}/_{12}$—$3^1/_6$ tal.
Rzép, za 100 kilogr. 9—$10^1/_6$ tal.
Rzépik, za 100 kilogr. $8^2/_3$—$9^7/_{12}$ tal.
Koniczynę, za 50 kilogr. białéj 16 do $21^1/_2$ tal., czerwonéj $12^1/_2$—$16^1/_2$ tal.

Okowita stale; za 100 litrów (100 kwart polskich) 100 stopni Trallesa w miejscu i aż do lutego $17^5/_6$ tal.; na kwiecień-maj $18^1/_4$ tal.

Kurs banknotów austrjackich $92^1/_4$ tal. za 150 zła., banknotów rosyjsko-polskich $82^1/_4$ tal. za 90 rubli.

Bank rolniczo-przemysłowy
„Kwilecki, Potocki i spółka"
Filja wrocławska.

Wiadomości telegraficzne.

Praga 27 stycznia. Zgromadzenie katolickiego politycznego stowarzyszenia uchwaliło petycję do cesarza przeciwko bezpośrednim wyborom.

Bruksela 26 stycznia. Wiadomości dochodzące z okolic Charleroi donoszą o znacznych wylewach.

Paryż 26 stycznia. Klemens Duvernois, były dyrektor niedawno sądownie zamkniętego banku, żąda prędkiego sądu i śledztwa, ażeby jego imie było oczyszczone od podejrzenia.

Londyn 26 stycznia. Krążą pogłoski, że ma nastąpić międzynarodowy sąd polubowny w celu zbadania praw Anglji i Rossji w sprawie Azji środkowéj i doprowadzenia do pokojowego załatwienia sporów.

Przegląd polityczny.

Zdaje się, że dzisiejszy *Vaterland* jest tylko echem usposobienia najwyższych sfer, kiedy centralistom czyni propozycję, aby całą sprawę reformy wyborczéj, odroczyli aż po zamknięciu wystawy powszechnéj. Na razie organa centralistyczne nie chcą nic o tém słyszeć; ale łatwo być może, że się z projektem tym oswoją. Jest to jedyne możliwe wyjście z trudnéj dzisiejszéj sytuacji.

Na sobotniem posiedzeniu pruskiéj izby poselskiéj obecnym był Bismark, ale nic [illegible]

W r. 1871 z samego Hannoweru wyniosło się przeszło 8,000 osób, ze Szlązka 1694, a [illegible]

Komisja 30 cofa się przed Thiersem; [illegible]

norowym pozorem rejteradę, jest to również słusznie jak politycznie.

Stronnicy połączenia się legitymistów z orleanistami, korzystając z tego, że książęta orleańscy byli na nabożeństwie, za duszę Ludwika XVI odprawioném, zaczęli znowu rozpuszczać wieści o blizkiém połączeniu się dwóch domów. Na to odpowiada w *Journal des Débats* p. Cuvillier Fleury, nauczyciel księcia orleańskiego: „Byłoby bardzo mylném sądzić, że w d. 21 b. m. książęta orleańscy chcieli złożyć wyznanie wiary. Obchód téj rocznicy nie jest z ich strony żadną demonstracją polityczną."

Włoska ustawa o klasztorach, która wkrótce ma przyjść pod obrady parlamentu, daje znowu klerykalistom francuzkim powód do zaczepiania włoskiéj polityki prezydenta. Biskup wersalski wzywa Thiersa, aby demonstrował przeciw zniesieniu jenealności zakonnych w Rzymie, czego właśnie żąda parlament włoski. Ale Thiers z pewnością nie pokłóci się z rządem Wiktora Emanuela dla pięknych oczu biskupa. Przeciwnie daje się w nim postrzegać chęć ściślejszego zbliżenia się z Włochami. Rozdrażnienie, które istniało niedawno między Rzymem a Paryżem, skutkiem uczczenia Napoleona we Włoszech, już całkiem znikło, jak donosi *Köln. Ztg.*

Ostatnie telegramy.

Wiedeń 28 stycznia. Posiedzenie izby niższéj rady państwa.— Rząd wniósł projekta do praw o uwolnieniu od cła przedmiotów potrzebnych do budowy okrętów; o sprzedaży nieruchomości fiskalnych i żądaniu dodatkowego kredytu na r. 1873, w końcu projekt organizacji politechniki w Bernie. Del. Roser wnosi projekt dotyczący policji na kolejach żelaznych. — Przedłożenia rządowe o postępowaniu sądowem w sprawach drobnych, o postępowaniu upomniczem (*Mahnverfahren*) i wreszcie o ograniczeniu kompetencji sądów powiatowych, zostały odesłane do wybranego natychmiast wydziału. Zamknięcie rachunków na rok 1871 przyjęte zostało bez rozpraw. Następne posiedzenie w piątek.

Peszt 27 stycz. (Posiedzenie izby niższéj.) Projekt do ustawy o wyniesieniu miast Baja i Hod-Mezoe-Vasarhely do rzędu królewskich miast wolnych przyjdzie jutro pod obrady na posiedzeniach sekcyjnych. Maurycy Jokai interpeluje ministra sprawiedliwości względem egzekucji nałożonéj na mieszkańców nowozałożonéj osady Szazhaz pod Pesztem. Minister sprawiedliwości Pauler ubolewa, że nie może temu zaradzić, ponieważ sąd nie dopuścił się przytém żadnego nadużucia swéj władzy, a tém samém i wdanie się władzy administracyjnéj miejsca mieć nie może. Nastąpił dalszy ciąg rozpraw budżetowych. — Przemawia Jerzy Nagy (z lewicy) i dziwi się, że hr. Lonyay nie trzymał się w ciągu swego urzędowania tych zasad, które rozwijał w ostatniéj swéj mowie.

Peszt 28 stycz. Na wczorajszém posiedzeniu izby poselskiéj odpierał minister skarbu zarzuty przeciwników dotyczące gospodarstwa skarbowego.

Bordeaux 28 stycz. Statek pocztowy „Avanbania" wyratował załogę austrjackiego statku „Araddo Małusino", który napotkano bez masztów. Liny przeznaczone do holowania zerwały się z powodu gwałtownie uderzających fal morskich.

Wersal 28 stycz. Komisja trzydziestu obradowała nad poprawką dotyczącą obecności prezydenta na posiedzeniach zgromadzenia narodowego i przyjęła część artykułu o utworzeniu izby drugiéj po rozwiązaniu teraźniejszego zgromadzenia narodowego.

Londyn 27 stycz. *Times* donosi z Paryża: Podróż Lessepsa do Konstantynopola ma na celu skłonienie rządu tureckiego do przyjęcia nowoustanowionych ceł na kanale suezkim.

Londyn 28 stycznia. Dziś Thiers podpisze umowę handlową między Francją i Anglją.

W stronnictwie bonapartystowskiém nastąpiło rozdwojenie stanowcze skutkiem nieporozumienia między ks. Napoleonem a politycznymi przyjaciołmi cesarzowéj.

Lizbona 26 stycz. Umarła matka cesarza brazylijskiego.

Nowy Jork 26 stycz. Umowa o pożyczkę stanie się prawomocną z d. 26 lutego b. r.; rząd zabezpieczył się na przypadek strat wekslowych. Z Meksyku donoszą o otwarciu drogi żelaznéj do Veracruz.

Kursa. — **Wiedeń** 28 styczn., god. 2.30. Srebro 107 25. — Akcje kredyt. 330 50 — Lombardy 191 50. — Losy z r. 1860 —.—. Losy 1864 r. 147.—.— Akcje franko-austr. 130 —.— Napoleony 8.70.— Akcje kol. galic. Karola Ludwika 229 25. — Akcje kolei lwowsko-czerniow. 150 50. — Akcje kolei północno-wschodniéj 154 —. — Akcje banku związkowego (Vereinsbank) 205.75. — Renta w srebrze —.—.— Obligi indemn. galicyjskie 77 25.— Akcje banku wiedeńsk. dla obrotu ogólnego 250 —.— Akcje anglo-banku 298 —.— Akcje kolei rząd. 332.— Akcje kol. siedm. 174 50. Akcje kol. Rudolfa 170 —. — Tramway 367.—.— Akcje banku budowy 213 50.— Akcje kolei wschodniéj 128 25 — Akcje banku anglo-węg. 96.—. — Unionbank 257 —. — Losy tureckie 77 —. — Losy weg. prem. 102.50 — Akcje kolei bogum. 180.— — Akcje kol. Elżbiety 249.50 — Akcje kolei północno zachodn. 215 50.— Akcje franco-hungaria 100.—. — Ogólny austrjacki bank 357.—.— Akcje nowego wiedeńskiego tow. Tramway —.—.

Usposobienie giełdy: niechętne.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

KRAKÓW 28 stycznia.	żąda	płacą
5% Oblig. indem. galic. kupon ubiegły	76	75
5% Listy zastaw. galic. kupon ubiegły	[illegible]	[illegible]
4½% Listy zastaw. galic. kupon ubiegły	[illegible]	[illegible]
6% Listy zastaw. galic. kupon ubiegły	[illegible]	[illegible]
4% Listy zast. polsk. kupon ubiegły	[illegible]	[illegible]
5% Listy likwid. polskie kupon ubiegły	[illegible]	[illegible]
6% Listy zast. miasta Warszawy kupon ubiegły	[illegible]	[illegible]
Akcje kolei warsz. wied.	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Losy m. Krakowa	[illegible]	[illegible]
Losy m. Stanisławowa	[illegible]	[illegible]
Srebro w kuponach	[illegible]	[illegible]
Ruble papierowe	[illegible]	[illegible]
Talary pruskie	[illegible]	[illegible]
Dukat holenderski	[illegible]	[illegible]
Dukat obrazkowy	[illegible]	[illegible]
20-frankówka	[illegible]	[illegible]
Rumuńskie oblig. tal. 100	[illegible]	[illegible]
WIEDEŃ, 27 stycznia.		
Renta austryacka	[illegible]	[illegible]
Losy:		
Rząd. z r. 1839	[illegible]	[illegible]
Rząd. z r. 1854	[illegible]	[illegible]
Rząd. z r. 1860	[illegible]	[illegible]
Rząd. z r. 1864	[illegible]	[illegible]
Como Renten 20	[illegible]	[illegible]
Kredytowe 1860	[illegible]	[illegible]
Clary	[illegible]	[illegible]
Donau Dampfschiff. 100	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]

Redaktor i wydawca: dr. Ludwik Gumplowicz.
Redaktor odpowiedzialny: Stan. Gralichowski.

W drukarni „Kraju“ pod zarządem St. Gralichowskiego.